

**“image Hi-Fi”**

**luty 2007 (2/07)**

**Dirk Sommer**

## **Accuphase DP-500**



**Cena: 5600 Euro**

**Autor: Dirk Sommer**

Accuphase odważył się zrobić krok w tył: nowy player odtwarza wyłącznie płyty CD. I nie jest to skutek zaniedbania. Pomysł ten został zrealizowany na każdym polu perfekcyjnie. I za to autor tego tekstu wyraża już na wstępie wielkie uznanie dla Japończyków.

W poprzednim roku poświęciłem cyfrówkom więcej czasu, niż można to wywnioskować z moich publikacji na łamach "image hifi". Powróciłem do mojego dawnego hobby, czyli nagrywania własnych utworów muzycznych w sposób klasyczny (na analogowe taśmy). A jeśli ktoś jeszcze nie wyczytał tego z moich artykułów, to na pewno wywnioskował z sarkastycznych uwag mojej koleżanki po fachu, pani Kirsch.

Ale dlaczego właściwie cyfrówka? Po pierwsze praktyka studyjna nakazuje, aby obok głównego urządzenia rejestrującego dla pewności włączone było także drugie urządzenie, tzw. backup. Znakomicie do tego celu nadaje się łatwy w użyciu Digital Video Recorder, który można też bezproblemowo umieścić w racku. Po drugie nasze mniej lub bardziej udane nagrania powinny też być udostępnione innym artystom. Do tego zupełnie nie nadają się, wykonane nawet z największą starannością, kopie analogowe. Jeśli zdecydujemy się na praktyczną płytę CD, na ogólną jakość analogowego nagrania wpływa znacząco cyfrowa obróbka. Dlatego przy zamianie na sygnał cyfrowy eksperymentowałem najpierw z

częstotliwością próbkowania i szerokością słowa. W rezultacie otrzymywałem i tak zawsze CD z zapisem dźwięku w standardzie zgodnym z Red Book, czyli z 44,1 kHz i 16 bitami. Moja ograniczona wiedza w tym temacie podpowiadała mi, że nieistotne jest, czy sygnał dźwiękowy, który bezpośrednio lub po dłuższych obliczeniach zapisuję na czystej płycie w formacie CD, został przedtem poszatkowany na 44 tysiące czy może na 96 tysięcy części. W najlepszym razie mógłbym doznać jeszcze olśnienia, że jakość jest lepsza, kiedy zamiana sygnału dzieje się z podwójnie większą częstotliwością próbkowania, czyli 88,2 kHz. Nic bardziej błędnego! Im większa częstotliwość próbkowania i liczba bitów na wstępie, tym lepiej brzmi końcowe nagranie na płycie CD. Dowody na to, że naprawdę tak jest i że nie ulegam autosugestii (mało prawdopodobne, bo i tak najchętniej nie słyszałbym żadnych różnic), zademonstrowałem na forach Analogue Audio Association i będę je jeszcze przedstawiał w Eschborn 17 i 18 marca na warsztatach dotyczących taśmie analogowej (!). Zainteresowanych serdecznie zapraszam.

Kolejnym przykładem na to, że przy odpowiednim wysiłku da się co nieco wycisnąć ze "starego" formatu CD, jest "24 bitowa master edition" renomowanej monachijskiej wytwórni jazzowej Enja, o której można było niedawno przeczytać w „Blue Notes”. Edycja ta obejmuje kultowe produkcje jazzowe, niektóre wydawane po raz pierwszy, inne po raz wtóry. Chodzi tu głównie o albumy z lat 70 i 80, które wówczas wyszły na rynek w formacie płyty gramofonowej. Niektóre z nich były w czasach początków płyt CD dostępne i w tym formacie, jednak z dzisiejszego punktu widzenia ich jakość dźwięku jest średnia.

Thorsten Scheffner, który zredagował aktualny dodatek winylowy do "image hifi" p.t *Live At The Domicile*, postanowił wziąć się za analogowe taśmy mistrzów. Najpierw przetworzyć 24 bitowym przetwornikiem Lavry, obrobić i potem nagrać w standardzie Red Book z 16 bitami i 44,1 kHz. Nowe płyty CD mają jakość dźwięku o wiele lepszą, niż ich pierwsi cyfrowi poprzednicy. I w bezpośrednim porównaniu z winylową płytą długogrającą, nowe CD nie przynoszą rozczarowania, jak to było z pierwszymi.

Mimo to każdy, kto nawet nigdy nie posiadał odtwarzacza SACD, stwierdzi bez wątplenia, że płyta SACD wykonana z tą samą dbałością, co płyta CD, brzmi o niebo lepiej. Ponieważ na świecie jest za mało kupców zorientowanych na jakość dźwięku, promocja standardu SACD nie opłacała się dla przemysłu płytowego i dla dużych koncernów format ten jest jak zeszłoroczny śnieg. Bardzo wąska oferta niektórych audiofilskich wytwórni płytowych nie wystarcza, aby specjaliści high endu trzymali się techniki SACD. Nawet, jeśli się kiedyś na ten format postawiło, a zrezygnowało z DVD-A. Ponadto można było łatwo

przewidzieć, że wielkie wytwórnie sprzętu elektronicznego nie będą produkować wyłącznie odtwarzaczy SACD. Przy najlepszych chęciach nie mogą sobie wyobrazić wąskiego multiplayera jako podstawy dla Accuphase. Logicznym wydaje się to, co postanowili Japończycy: mianowicie postawić w przyszłości na to medium, które ma najlepsze szanse przetrwania na rynku i przede wszystkim jest najszerzej rozpowszechnionym formatem na świecie, czyli dobrą starą płytę CD.

Kolejnym plusem tej decyzji jest to, że można się raz na zawsze uniezależnić od wszelkich innowacyjnych kaprysów i efemeryd autorstwa producentów napędów. Pod warunkiem, że nie zbacza się z raz obranej drogi. A to w tym przypadku oznacza: trzeba samemu zaprojektować własny mechanizm napędowy, i nie patrząc na koszty produkować go w wąskiej serii. Dokładnie tak zrobił Accuphase. Czasy, kiedy sporą część pracy konstrukcyjnej trzeba było spisać na straty, tylko dlatego, że jakiemś koncernowi elektronicznemu nie opłacała się produkcja wybranego typu napędu, są wreszcie przeszłością. Accuphase jest od teraz zupełnie niezależny, również w temacie napędu. Byłoby pięknie, gdyby inne firmy miały wystarczająco duże zasoby pieniężne, aby podążać tym przykładem.

Mniej piękny, ale w pełni zrozumiały jest fakt, że Accuphase skąpi wyczerpujących faktów o tym urządzeniu. Że zostało ono skonstruowane "z zaangażowaniem dla jakości i miłością do detalu", założyłem przy tej ekskluzywnej marce z góry. Ale odsuńmy złośliwości na bok i zajmijmy się skąpymi faktami. Sztuczna i masywna obudowa z czterema izolującymi nóżkami odlanymi z żelaza ma chronić odczyt danych przed zakłóceniami pochodzącymi od wibracji. Sam mechanizm CD został połączony z obudową za pomocą stabilnej metalowej ramy. Podczas gdy tu postawiono na ciężar, ruchoma część układu z czytnikiem laserowym, w którą wbudowano wzmacniacz HF – aby zminimalizować szumy – skonstruowana została w „lekkiej” formule i odsprężnięta od pozostałej części mechanizmu. Część napędową przykrywa metalowa hauba, dodająca jeszcze stabilności. Cały napęd CD sterowany jest cyfrowo, silnik servo steruje symetrycznie zbudowany układ, co ma zapobiec zakłóceniom pochodzącym z innych układów elektronicznych. Tak czy inaczej: ja nie potrzebuję dalszych faktów dotyczących szczegółów konstrukcji. Przekonuje mnie już na wstępie miękkie i wolne wysuwanie się aluminiowej szuflady oraz prawie bezszelestny napęd CD - przyznaję się, że tu wzięły górę emocje nad rozumem.

Jak to w Accuphase jest w zwyczaju, zadanie zamiany zer i jedynek na sygnał muzyczny przypada nie jednemu, a kilku przetwornikom. W DP-500 zostały użyte cztery przetworniki delta-sigma typu PCM 1796 firmy Texas Instruments. Pracują one równolegle, co ma tę zaletę, że stosunek sygnału do szumu kwantyzacji poprawia się o faktor 2. Sygnały

symetryczne i niesymetryczne są przez łącznie cztery przetworniki doprowadzane do czterech konwerterów prądowo-napięciowych, których napięcia wyjściowe są sumowane. Kombinacja prądu i sumowanych napięć gwarantuje wysoką stabilność sygnału wyjściowego. Zanim sygnał osiągnie jednak gniazda wyjściowe, musi przejść przez tzw. "Direct Balanced Filter". Zbalansowanemu i niezbalansowanemu wyjściu Accuphase zafundował filtry analogowe Butterworth 5. rzędu.

Zaimplementowany w DP-500 przetwornik można używać z innymi źródłami. Do tego służy umieszczone na tylnym panelu wejście cyfrowe z gniazdami RCA i Toslink. Tak samo jest z wyjściami cyfrowymi. Wejście powinno akceptować sygnały z szerokością słowa do 24 bitów i częstotliwością do 96 kHz. Za pomocą dołączonego pilota można analogowy sygnał odtwarzacza zmniejszyć w odstępach jednodocybelowych do poziomu -60 dB.

Ponieważ regulacja poziomu głośności jest cyfrowa, trzeba wtedy liczyć się z utratą jakości dźwięku. Dlatego słuchałem DP-500 z niezmiennym poziomem głośności.

Accuphase zajmuje w mojej jaskini melomana całkiem bezpretensjonalnie miejsce na półce Pagode. Nóżki z lanego żelaza z wysoką zawartością węgla mówią mi, że nie muszę sobie łamać głowy przy ustawianiu sprzętu. Rezygnuję więc z wszelkich eksperymentalnych podstaw i płyt. DP-500 pobiera energię tak samo, jak inne sprzęty na moich półkach, czyli najpierw przez podłączony do filtra sieciowego Powercord S. Nie jestem jednak stuprocentowo przekonany o dźwiękowych zaletach filtra. Pełni on dla mnie funkcję pragmatyczną, chroniąc sprzęt analogowy od cyfrowych zanieczyszczeń.

Już po pierwszym naciśnięciu przycisku otwierania szuflady Accuphase mnie oczarował. Dokładnie wykończony kawałek aluminium wysuwa się prawie bezszelestnie i bez pośpiechu, aby po lekkim popchnięciu lub naciśnięciu tej samej funkcji schować się równie nieśpiesznie z powrotem. Wiem, wiem, to nie ma najmniejszego wpływu na jakość dźwięku, wpływa jednak na mój ogólny stosunek do playera bardziej, niż sam bym tego chciał.

Jako pierwsza znika w DP-500 własnoręcznie wypalona płyta CD: nagranie koncertu (harfa i organy) za pomocą tylko jednego mikrofonu stereo w technice M-S. Accuphase wydobywa z niej niespotykane realistyczne wrażenie przestrzeni i głęboki jak studnia fundament basowy. O ile dobrze sobie przypominam, temu zadaniu nie sprostał nawet Alesis, który nie odtwarzał nagrania z płyty CD, lecz z dysku twardego. A tutaj informacje zostały zapisane z 24 bitami i 96 kHz. Ale dosyć tej zabawy.

Marthy Krystalls *Seeing Unknown Colours* (MA-Recordings M015A) jest kolejną płytą testową, często używaną do tych celów. Przykuwa ona moją uwagę już od pierwszych dźwięków, aż dostaję gęsiej skórki. Mimo wszystko brakuje jeszcze trochę do przeżycia koncertu na żywo; przeszkodą jest purystyczne nagranie. Mimo wszystko kombinacja tego nagrania na płycie CD i odtwarzacza DP-500 jest najlepsza ze wszystkich innych dostępnych formatów i odtwarzaczy, jakie słyszałem. Instrumenty są plastyczne, ma się wrażenie, że są w studiu nagraniowym na wyciągnięcie ręki. Wrażenie koncertu na żywo nie powstało dopiero na mikserze, lecz istniało od początku. Już nawet zapomniałem, kiedy ostatnio słuchałem tak żywo grającego kwartetu w dużej sali. Do tej pory używałem wyjść czincz i kabla Brinkmann Marconi. Zmiana na kable symetryczne przyniosła ze sobą ku mojemu zaskoczeniu niższy poziom głośności. Jak tylko wyrównałem głośność, scena robiła wrażenie jeszcze głębszej, dlatego pozostałem przy wariacie symetrycznym.

Kolejnym klasykiem testowym, dawno nie wyjmowanym z mojej półki, jest Jonas Hellborgs z *The Silent Life* (Day Eight Music DEMCD 026). Akustyczna gitara basowa grana w technice slap pokazuje, że Accuphase'owi lepiej służy prąd z tego samego źródła, co dla innych urządzeń na półce, niż z filtra sieciowego. Szczegóły są wyraźniejsze, ogólna płynność utworu jest lepsza, tonacja podstawowa jest leciutko podwyższona, a barwa dźwięku nasycona. Nie będę tu już robił dochodzenia, czy zamiana Powercord na HMS Jubilee miała na to większy lub mniejszy wpływ niż fakt, iż zrezygnowałem z filtra sieciowego oraz jaki dokładnie wpływ ma to na odtwarzane dźwięki. O wiele chętniej rozkoszuję się brzmieniem DP-500 podłączonym bezpośrednio do prądu.

Jedną z moich ulubionych płyt jest spektakularne solo na basie Deana Peersa *Ucross* (Jazz Planet 5002-1) wydane jeszcze na płycie długogrającej, co skierowało moją ciekawość w kierunku *Think...It's All Good*.

Jest to ukłon Amerykanów w stronę holenderskiej audiofilskiej wytwórni płyt Turtle Records. Na szczęście elektryczna gitara basowa stoi i tutaj na centralnym miejscu, jednak ta płyta CD dokumentuje również niesamowicie intensywny dialog z barwną perkusją Ty Burhoes'a, skrzypcami Steve Trismens'a oraz organkami, okaryną i drumlą Howarda Levysa. Utwory zyskują dodatkowego "kopa" już dzięki niespotykanym instrumentom. Wyjątkowym w tej grupie jest dla mnie utwór *Mars*, który Peer i Burhoe wykonują we dwójkę. Kawalek ten naładowany jest efektownym basem i tablą. Takich wyskoków dynamiki nie można znaleźć na płytach komercyjnych wytwórni płytowych. W Accuphase elektroniczne ataki basu wychodzą z ciemnej otchłani, a table paradują fundamentalną siłą. I to wszystko dzięki

przestronności pomieszczenia nagraniowego - i żadnych problemów, nawet przy najwyższych poziomach głośności. Rytmiczny, niepohamowany balsam dla ucha!

DP-500 spowodował także, że po raz pierwszy od długiego czasu rozglądam się za nowościami wśród płyt CD. I całe szczęście, muszę to powiedzieć, inaczej *Orphans* Toma Waitsa umknęłyby mej uwadze – to trzy płyty CD, które poza nowymi utworami zawierają także piosenki, które nie zmieściły się na wcześniejszych albumach. Accuphase uwypukla wyraźnie różnorodną jakość poszczególnych nagrań i z prawie 60 utworów czyni ucztę dla melomana. Mimo iż utwory Waitsa stają się czytelne często po wielokrotnym przesłuchaniu, dla mnie jest jasne już po pierwszej rundzie, że *Orphans*, pomimo swej małej przejrzystości bije poprzednie dwie odtwarzane płyty o głowę. Jest to album, który trzeba mieć!

Jeszcze raz wrócę na krótko do Accuphase, zanim zagłębię się w muzyce bez pamięci. Jest on idealnym urządzeniem dla wszystkich, którzy stawiają najwyższe wymagania co do jakości odtwarzanej muzyki i którzy przyznają, że odtwarzacz CD jest absolutnie pewną inwestycją na przyszłość. W ostatnich latach nie spotkałem żadnego atrakcyjniejszego odtwarzacza niż DP-500.

<b>Sprzęt towarzyszący</b>	
Magnetofon analogowy (taśmowy):	Nagra 4S
Rejestrator twarododyskowy::	Alesis Masterlink
Przedwzmacniacz:	Brinkmann Marconi
Końcówka mocy:	Brinkmann Monos
Głośniki:	Lumen White Diamond-Light Monitors
Kable:	Nordost Valhalla, HMS Gran Finale Jubilee, Audioplan Powercord S
Pozostałe:	konsola Sun, Audioplan Powerstar, gniazda ściennie HMS, Acapella Basen, rezonatory i podstawy Acoustic System, elementy pagody Master Reference Heavy Duty i Cerabase, Harmonix Real Focus.

<b>Ekstrakt</b>
<b>Co się podoba:</b>
Odwaga, dźwięk i wykończenie
<b>Czego brakuje:</b>

Naśladowców

**Co zaskakuje:**

Że bezszelestnie i doskonale wysuwająca się szuflada tak bardzo mnie fascynuje, mimo iż nie ma to najmniejszego wpływu na jakość dźwięku.

**Moja rada:**

Nie wolno przeoczyć tej dojrzałej techniki CD - więc jeśli jej nie kupić, to przynajmniej trzeba jej posłuchać raz a intensywnie.